Rok III. Kraków, 1 października 1900 r. Nr. 19.

# „BOCIAN"

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.
Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).
Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7
Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



— Jeżeli, po tem co zaszło, ze mną się nie ożenisz, nazwę cię szubrawcem! Wybieraj!

— Wiesz co, już wybrałem — nazwij jak ci się podoba!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. prokuratora państwa, po myśli § 493 pk. orzekł: że zamieszczone w Nrze 18 czasopisma »Bocian« z dnia 15 września 1900 r. artykuły pod tytułem: I) »Zwyczaje angielskie« od »Ano« do końca str. 2. II) »Kołowrotek« od »Dziewczę młode« do końca str. 4. III) »Babia góra« cały artykuł str. 5. IV) »Przy studni« od »A choć« do końca strona 9. V) »Interes« w całości str. 9. VI) »Najstarsra operetka« od »bo kuplet« do końca str. 9 — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzenia tych artykułów, a cały nakład numeru ma być zniszczonym.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków 15 września 1900 r.

*Morelowski.*

## Od Redakcyi.

**Wobec rozpoczynających się wkrótce wyborów do Rady miejskiej, rozpoczynamy w przyszłym numerze szereg sylwetek ustępujących radców miejskich. Każda sylwetka ozdobioną będzie podobizną każdego z ojców naszego grodu, wykonaną przez jednego z naszych artystów karykaturzystów.**

### ENFANT TERRIBLE.

Przed kilku dniami Janka, ośmioletnia córeczka państwa S... wróciwszy z boną ze spaceru, kładła się na ziemi od śmiechu.

— Co ci to Janko? — pyta się matka.

— Bo mama — cha! cha! — nie wie co będzie jutlo w tyjatse — a jeden pan cytał na afisu:

„Mąz w komólce fajda...“

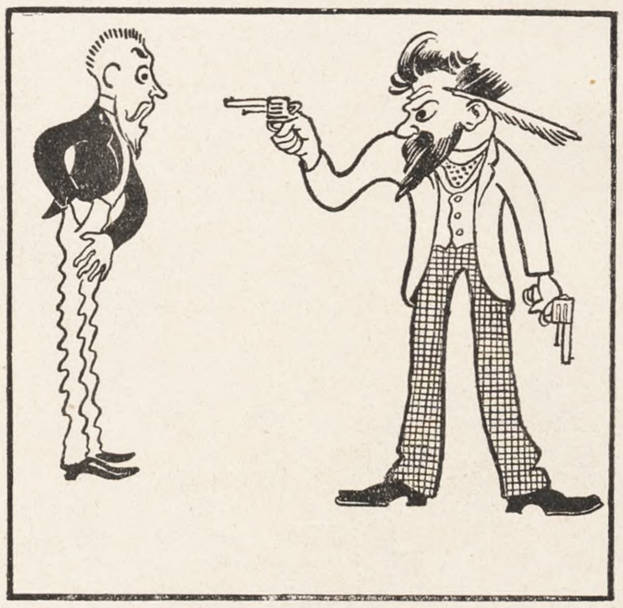
Pokazało się, że Jania rzeczywiście słyszała jak ktoś odczytywał afisz ze sztuki: „Mąż pod kluczem“ Feydeau'a.

### Aha!

— Ty, czy ten twój przyjaciel żonaty?
— Nie, nie... to kukułka!

## Od Administracyi.

**Wszystkich tych naszych Prenumeratorów, którzy dotychczas prenumeraty jeszcze nie nadesłali, upraszamy, aby takową odwrotnie uiścili, kto bowiem do 10 b. m. takowej nie nadeśle, numeru następnego już nie otrzyma!**



### W teatrze krakowskim.

(Autentyczne).

Odbywa się próba ze sztuki Rossowskiego *Cyrce*. W sztuce tej ma miejsce scena, w której reżyser p. Kamiński zwraca się do panny Walewskiej, mówiąc:

— P r o s z ę p a n i — n i e m a c o z w l e k a ć — H a n n i b a l a n t e p o r t a s!

Usłyszawszy to, spojrzała panna Walewska na p. Kamińskiego piorunującym zwrokiem, a zwracając się do niego, odzywa się:

— Ś w i n i a p a n j e s t e ś!

## Smutna humoreska.

Wesoła humoreska to rzecz nierzadka wcale, to jakże smutek ma być w wesołym kawale — lecz ja, gdy mi redaktor brzęknął tylko kieską, zmieszałem na stojąco smutek z humoreską. Początek tej zabawki był bardzo wesoły, bom ją spotkał i poznał, gdy biegła ze szkoły... Naiwność jej, prostota i buziak uroczy, zwróciły na nią moją uwagę i oczy... Skłonność uczułem do niej ona także do mnie; jam się jej był spodobał, ona mnie ogromnie. Środek tej historyi był rozkoszy pełny; ona mnie okrywała swym płaszczykiem z wełny, a jam ją ciągle tulił w mych ramion uściski, a z serc naszych buchały uczuć wodotryski. Lecz w końcu, gdym tej gadki ujrzał jawny skutek i mnie i moją lubą przejął wielki smutek. Dwa lata już minęło. Czy ona pamięta — nie wiem! a ja muszę: p ł a c ę a l i m e n t a!

### Pannie Łazarewiczówej.

Strasznieś smutna, moja pani!
Uśmiech na twarzy nie gości —
Tak wyglądasz jakbyś była
W dwa tygodnie... po słabości.

### Cięta odpowiedź.

O pani Stachowiczowej, artystce teatru lwowskiego, krąży po Lwowie następujące *bon mot:*

Pani S..., oprócz nader bogatych kształtów, jest także właścicielką równie bogatej blond fryzury — popadła więc u jednego z bywalców teatralnych w podejrzenie, co do autentyczności tych bogatych i wszechstronnych wdzięków...

Dowiedziawszy się o tem podejrzeniu co do ich kształtów przez owego pana, nie mogła przenieść tego ze stoickim spokojem, a spotkawszy raz za kulisami owego pana i gdy tenże wszczął z nią rozmowę, oglądając ją równocześnie od stóp do głów, zwróciła się doń całem bogactwem swych wdzięków i rzekła:

— T o w y p c h a ł a m s o b i e s i a n e m i n i e b ę d ę w i ę c e j g a d a ć z p a n e m!...

## Przy wynajęciu mieszkania.

Szkic.

Przez **Stanisława Modzelewskiego.**

OSOBY:

WŁAŚCICIEL REALNOŚCI.
PAN PRZYZWOICIE UBRANY (aktor).
WALENTY, STRÓŻ DOMU.

*Rzecz dzieje się w jednem z prowincyonalnych miasteczek.*

PAN *(przeczytawszy kartkę na bramie o wynajęciu lokalu, wchodzi w podwórze i zwracając się do stróża domu mówi).* Proszę mi pokazać owe dwa pokoje z kuchnią na II. piętrze, które są do wynajęcia.

STRÓŻ. W tej chwilecce prosę Wielmoznego pana, jeno zbiegom po kluc do gospodarza... tu na pirse piętro... bliziuteńko... duchem zlece! *(Po chwili dudni coś po schodach, zjawia się gospodarz, żyd chałatowy, gruby, „obiwatel“ z kluczem).*

GOSPODARZ *(uchylając czapki).* Moje szanowanie pana dobrodżeja. Pan dobrodżeju do te miszkanie na drugi piętro?

PAN. Tak, chciałbym obejrzeć.

GOSPODARZ *(Dając klucz stróżowi).* Walenty! zleczczi naprzód do góry otworżicz *(po cichu)* otwóżcze wsistkich okno... *(do Pana).* Pan dobrodżej pozwoli *(idą).* Tu bardzo ładne podwórże jest i powieczy tyż... niech pan dobrodżej nieuważia co teraz troche zapaskudzony jest, ale na południe w piątek to ja każe wszistkiemu wymieczicz i tak bedży jak w stancyi. Tu bardzo spokojny lokatory jest i czisto w całe kamenice *(wchodząc na schody)* powoli! niech pan łaskaw uważia, tu brakuji jeden poręcz — to te szielmy dżeczi złamili... uni jechali tak z góry na dół to sze złamiło... i głowy chłopak złamił tyż, ale to bedży zreperowany. Teraz jest troche cug w szeni bo nima pare szibów do okny ale ja już posłałem stróż po szklarż... un już idży... Walenty! zleczczi do szklarż niech un zaraz idżi z ładne białe sziby..! Tu mieszka jeden krawiec z żone to un co noc poczebuje przichodżycz pyjany i jak żone w ty chwyli nieotworży jego drzwi to un zaraz z kijem do sziby! Nu, zwyczajnie złoszcz od pyjanego, ale tak to całe dżeń un jest porżądne i spokojne. Prosze pana dobrodżeja tu jest te miszkanie *(wchodząc do mieszkania).* Aj! jaki tu powietrzy fajn! bardzo eleganckie miszkanie... powoli, niech pan łaskaw troche złami głowe coby niebiło wipadek... troche za nizki drzwi ale za to do pułapu to i z rękiem niedostanie... można chodżycz swobodni jak na pole. Każe malowacz i podłogi poskrobacz... zaraz przydzi stróż z żone i z łopate i raz dwa będże fertyk!... nieszkodzi co te oficyne stoi wy za wy.. w południe jak słońce przydzi, to tak widno w pokoju jak w dżeń... teraz to troszke nie jasne pogode, ale z resztom to jest suche miszkani i czepło, tylko troche zapalicz i czepło jak w łażenki.

PAN. Ileż to idzie miesięcznie?

GOSPODARZ. Tak prosze pana dobrodżeju nie cenicz?

PAN. No ma się rozumieć.

GOSPODARZ. Ośmnaszci guldeny na miesząc.

PAN. Oho ho ho! mój panie, za takie dwie klitki...

GOSPODARZ. A kuchni? a te framugi z pułkiem do naczini? a ten picyk pod kominem do drziewo... niech pan dobrodziej łaskawy zobaczi — tu może bicz całki skład na cały żymy i do węgiel tyż! Kuchni elegancki i z kapem... nieszkodzi co nima okno — nietrzeba zamikacż do pokoju drzwi, to jest całkiem widno! a z resztom pan dobrodżej niepocziebuje w kuchni czitacz książki, psieci od tegi jest stancyi. Każe wybielicz... dwa fajerki i drzwiczky co brakuji a bendżi nowy i bendży pan dobrodziej kontenty przez całe rok!

PAN. No to wszystko dobrze, mój panie, tylko co do ceny to...

GOSPODARZ. Ja pana co powiem. Ośmnaśczy guldeny to ja mówi każdego co tu patrzi te miszkani. Już biły taki co by dali 17 guldeny... żeby ja tak zdrów był... ale ja pana łaskawy dobrodżeja spodobałem, to mi

## W Redakcyi „Bociana".

Do naszej redakcyi wpada parę dni temu jakiś starszy jegomość ogromnie zdyszany, z twarzą czerwoną jak burak i uzbrojony w ogromny kij. W dwóch susach przebiegł pokój, a stanąwszy przed biórkiem redaktora, zawołał:

— Panie! moja żona była tu przed chwilą!... co ona tu robiła u pana?!...

— Przyszła tylko po... jeden numer — odpowiada z flegmą redaktor.

— Tak! to co innego — odzywa się ów jegomość — przepraszam pana bardzo, bo ja myślałem. .

— Ale cóż znowu — odparł redaktor — słowo daję, przyszła tylko bo... jeden numer...

Zaznaczamy, że redaktor nasz, tym razem wcale nie skłamał.

### W redakcyi.

Literat. Pan redaktor przyzna, że nowelka moja jest napisaną z niezwykłym talentem...

— Tak, tak — ale my, widzi pan, nie bylibyśmy w stanie opłacić tak niezwykłego talentu...

### Ostrożny.

Ona (rzucając mu się na szyję. Kocham cię, kocham! pragnę miłości, rozkoszy, szału! mąż poszedł do kasyna i nie wróci, aż o 11-tej!... więc szalej i wypij ze mną do dna ten kielich roskoszy!...

On (dobywając zegarka). Dobrze, moja złota, ale pozwól, że najpierw zobaczę, która godzina...

### NASZA SŁUŻBA.

Dr. S... przyjmując nowego służącego.

— A masz ty kochanki? — pyta go między innemi.

— E, na tym punkcie, to będziemy sobie nawzajem pobłażali.

### ZA KULISAMI.

Baletnica. Słuchaj, wczoraj kazałam się umyślnie zważyć — mam akurat 50 kilo.

Bankier. A zatem jedno kilo kosztuje mnie 5 guldenów miesięcznie.

## Pokorna prośba do JWnych stańczyków.

Jaśnie Wielmożni panowie
Z pokorą staję przed wami,
Brońcie mnie, brońcie łaskawie
Przed tymi demokratami.

Przez lat dwanaście z kolei
Byłem ja posłem do Rady,
Niskom się kłaniał ministrom,
Nic nie robiłem z zasady.

A teraz chcą mnie usunąć
I znów zapędzić do pracy! —
Takie przewrotne to głowy
Ci demokraci łajdacy.

Chcą, abym bębnów znów uczył,
(Cóż to za dzikie pretensye!)
Ja, którym przez lat dwanaście
Całkiem zadarmo brał pensyę!

Więc się wyrzekam ich błędów
I w wasze zbliżam się progi,
Dajcie, ach, dajcie mi mandat,
A ucałuję wam nogi!

Całować będę was wreszcie,
Gdzie tylko sami każecie,
Tylko się tyłem obróćcie
I wskażcie miejsce gdzie chcecie.

Ja wiem, że nie zdam się na nic,
Że jest jałową ma gleba;
Lecz umiem rękę podnosić,
A wszak wam takich potrzeba.

Dajcie mi w „Kole" grać winta,
A nie napędzę wam troski,
Przysięgam! słowo honoru!
Jakem

*Gnida Sokołowski.*

### Podczas kłótni.

*Żona:* Czekaj, jak umrę, to nie dam ci nigdy w nocy spokoju!

*Mąż:* Do tego, moja kochana, nie potrzebujesz dopiero umierać!

### Na targowisku.

— To u pani Walantowy był kuminiorz?

— A ino, dałam se kumin troche przetrzyć, bo od śmierci mojego nie był jesce wymiatany!

### W sądzie.

— Więc przyznajesz się do winy, że pieniądze ukradłeś?

— Tak, panie sędzio, jednakże ze względu na łagodzące okoliczności...

— Jakież to łagodzące okoliczności?

— Ukradłem pieniądze na to, żeby nimi zapłacić zaległy podatek!...

### Także numer.

*Ojciec* (do córki): Jakto? Na drugi dzień po ślubie zaledwie i już płaczesz? Dlaczego?

*Córka:* E, to tylko dlatego, że... że... żem już wcześniej zamąż nie... nie poszła.

### Za kulisami.

Młody amant (czytając gazetę): Oprócz innych znajduje się jeszcze w tej menażeryi cenny okaz mrówkojada, który ma język na 25 cali długi!

Stara matka dramatyczna (wzdychając): Mój Boże, czemuż to ty nie masz takiego języka?

### Także święto.

I-sza sługa: O, a cóż to u was dziś taki ruch. Będzie bal, czy co?

II-ga sługa: Nie, to ino święto familijne. Nasz pan wrócił dzisiaj z kryminału,

### W restauracyi.

*Prokurator:* Kelner, ta pieczeń wydaje mi się nieco podejrzana...

*Kelner:* E, proszę łaski pana, to zapewne tylko nawyczka urzędowa!

---

sze zgodżemy. Tu wszistko bedże jak nowy i pan dobrodżej będże kontente!

PAN. No więc dobrze. Zatem ile pan żąda tak naprawdę?

GOSPODARZ. Panie dobrodżeju! ostatni słowo szesnaści guldenki.

PAN. A ja panu powiem ostatnie słowo 14 miesięcznie i niech stoi na vis a vis ta oficyna, tylko musi mi pan kazać wymalować, podłogę wymyć, kuchnię wybielić i ponaprawiać zamki.

GOSPODARZ. Panie dobrodzieju! Ja pana co powim... tu dużo biły różne goszcze i chczały te miszkani; oni niechczały malowacz, one niechczały bielicz, one chczały tak jak jest, tylko one nie chczały sze zgodżycz i ja tyż bo byle jaki lokatory to ja niebarzdzo rezykuji... ale pan dobrodżiej łaskawy, to ja widzy już z twarży co porządne i szlachetne jest osobe, więc ja pana cosz powim — ja szpuszczi na czternaści guldeny i niech bedży szczęszczi!

PAN. No więc dobrze. A kiedy mogę się wprowadzić?

GOSPODARZ. U w te chwyli! Ja zaraz każe malowacz, micz podłogów, pare dobre kawałki drziewo w piec napalicz coby prędko wisuszyło sobi i zaraz bedży można sze już wniesicz... to bedży na pozajutro gotowe!

PAN. Dobrze (*wyjmując pugilares*). Daję tu zadatek, a resztę jak...

GOSPODARZ (*z nadzwyczajną uniżonością otwierając drzwi*). Proszy pana dobrodżeju do moje miszkani, tam dam pana dobrodżeja kwytek od zadatku, bo u mnie muszy bicz wszistko w porządku (*schodzą na dół*). Powoli, powoli proszy pana doprodżejowi, żebi niebiło wipadek... te poręczi zaraz bedży gotowy jutro (*wskazując na studnię w podwórcu*). Tu jest wode bardzo dobry i do gotowani i do picza i do samowary i do wszistkiego... (*do stróża*). Walenty! buliszcze po szklarz?

STRÓŻ. Zaro lece prose pana.

GOSPODARZ. Ciekajcze! Iczcze powidzcze panięki, cobi połorżyła atramentu na stołu. Mi zaraz idżim do góry (*zaambarasowany gładząc swą brodę*). Prziepraszam pana dobrodżeju za delikatne pitanie... A kto pan jest taki?

PAN. Jakto kto? Jak pan widzi człowiek, który chce mieszkać u pana jako lokator pański za 14 duldenów miesięcznie.

GOSPODARZ. Ja wim proszy pana dobrodzieju... ale ja chczałem pitacz, co pan zrobi?

PAN. Co ja zrobię? to jest niby w pańskiem... a właściwie mówiąc w mojem mieszkaniu? To co mi się podoba i co uznam za potrzebne.

GOSPODARZ. To ja wim, niech pan zrobi co pan chce, chocz tu obok są wprawdzie wichodki, zresztą to wolno — albo ja pitam kto pańskie godne osobe jest,

PAN. Człowiek. Mężczyzna pełnoletni! Samodzielny!

GOSPODARZ. Wider dy selby! Ale ja sze pitam co pan zrobi, kto pan taki, z czim sze pan zajmuje, a gdzie pan pracuje?...

PAN. Ja pracuję w teatrze — jestem artystą...

GOSPODARZ (*wściekły*). Aktórz?!! nima miszkani! (*bardzo prędko*). Tu już biły takich dwóch! Niedoszcz co niezapłaciły, to jeszcze jeden chczał mi bicz w dżeń a drugi w nocy i nareszczy uczeknili i jeszczy te drzwyczky od piecu zabrali i zostawyli jednego goły podarty kuferek i z dwa stary połamany kaloszi! Nima żadny miszkanie!! Walenty! niepoczeba żaden szklarz!! Haste gesehen mit dy aktorniky! A tfy — a ganef! Niepoczybui żadne aktorniki! (*Trzasnął drzwiami i poszedł wściekły na górę do „swoich mieszkań"*).

PAN (*zażenowany do stróża*). Cóż ten wasz gospodarz zwaryował?

STRÓŻ (*biorąc miotłę do ręki*). A juści zwaryował od czasu jak te kumedyanty tu stali na górze... Niechno pan sobie idzie, bo bede brame zamiotoł...

---

## Autentyczne.

Jedna z nauczycielek w Bóbrce wydała następującą odezwę, którą gwoli uciesze naszych Czytelników dosłownie przedrukowywujemy:

Do

Wielmożnego Pana N.... N...go

w Bóbrce.

Niniejszem zaprasza się Wielmożnego Pana Członka Rady szkolnej miejscowej w Bóbrce na posiedzenie odbyć się mające dnia 19 września b. r. o 4-tej godz. popoł.

Porządek dzienny:

Odnowienie członków u tutejszej Rady szkolnej miejscowej.

*Rada szkolna miejscowa.*

Bóbrka, dnia 17 września 1900 r.

W...... D.......a
nauczycielka.

## Z mojej teki.

Chadzał za mną facet pewny
Facet godny wcale
I wywodził wciąż przedemną
Na swą dolę żale...

I wywodził zawsze, zawsze
Rzewne, tęskne skargi,
Że nie może znaleść panny
Co ma bycze wargi.

Potem wzdychał i znów szeptał
Patrząc w me oczęta:
„Ty masz Maniu usta takie
Jak w obrazku święta..."

Żal mi było tego chłopca,
Co miał dzikie gusta,
Więc mu w końcu nadstawiłam
Do całusa usta.

On mi usta ucałował
(Rozkosz to jest wielka)
No, i potem do ust włożył
Smacznego karmelka...

Mija miesiąc od tej chwili
A on mi codziennie,
Po całusie do ust wkłada
Karmelek niezmiennie...

Lecz ja przerwę tę zabawkę,
Przerwać muszę, bo by —
Mogłam łatwo dostać w końcu
Cukrowej choroby!...

*Marya Z.*

## Podział mężczyzn i kobiet.

Mężczyźni dzielą się na:
1. Rękodzielników.
2. Tkaczy.
3. Lingwistów (lingwiści mają jeszcze 2 podziały t. j. centraliści i totalitorzy).
4. Blacharzy,

Kobiety znowu dzielimy w następujący sposób:

Do 18 go roku życia jest kobieta harfą Eola, lada podmuch wiatru — już gra.

Od 18—25 roku flet — przytknij usta, a już gra.

Od 25—30 roku skrzypce — dobrze nastrojone, rżną całą noc.

Od 30—40 roku violenczela — godzinę się stroi, kwandrans gra.

Od 40—45 roku fagot — sam nigdy nie zaczyna i sam nigdy nie kończy.

Od 55—50 roku kontrabas — gra tylko w towarzystwie, a jeśli się odezwie, ma nieprzyjemny głos.

Od 50 roku wyżej fortepian — kto inny stroi, kto inny gra.

## Autentyczne bilety wizytowe.

Jest sobie jeden pan w Krakowie, który się nazywa Bendzikiewicz. Ma poczciwina kamienicę i delikatnego bzika. Ponieważ w ciągu lat 10 ciu skleił, a raczej przepisał parę marnych, bez żadnej wartości artykulików, które wydrukowały mu, (nie płacąc naturalnie honoraryum), drugorzędne piśmidła, przeto uroiło się biedakowi, że jest dziennikarzem. W bramie więc jego domu, w spisie lokatorów, czytamy:

*Sebastian Bendzikiewicz*
*journaliste*

Później uroiło się chłopczyskowi, że może być reprezentantem polskiego dziennikarstwa. Pojechała więc bieda do Czarnogóry na jakąś uroczystość familijną księcia Daniła, a przedstawiwszy się jako korespondent pism polskich, dostał znaczek od władcy Czarnogóry. Odtąd na mieszkaniu jego widnieje bilet wizytowy:

*S. S. Bendzikiewicz*
*publiciste, officier de l'ordre Danilo de Montenegro etc.*

Oba te bilety są autentyczne!

Odtąd B. pamięta o każdych imieninach księcia Czarnogóry i zbiera między głuptasami podpisy gratulacyjne.

Od pewnego czasu ubrdało mu się znowu, że zakłada dziennik, chce bowiem w jakikolwiek sposób uzasadnić swój tytuł dziennikarza. Naturalnie, że o założeniu dziennika nie ma mowy, bo do tego trzeba... głowy. Ale lada chwila pewnie pokażą się bilety:

*S. S. Bendzikiewicz*
*redacteur en chef de „Tromba de Montenegro"*

Spodziewać się należy, iż pan redaktor *in spe*, wyładowawszy swe uczucia księciu Danile, zwróci się z kolei do królowej Dragi i ujrzymy wtedy bilety serbskie:

*S. S. S. Bendzikiewicz*
*nocnikaż * Jego Miłości Kralowy srbskiej Dragi*

Wogóle po kilkunastu latach można się spodziewać jeszcze takich biletów wizytowych:

*Marquis*
*S. S. S. de Bendzikiewicz*
*journaliste et publiciste in partibus indifidelium, officier de l'ordre de Danilo de Montenegro, nocnikaż de S. M. Reine Draga, chambellan de S. M. roi de Timbuktu, chevalier de l'ordre de Fromage de Krowa, ambassadeur des Etats Unis à Grzegórzki, ancien redacteur de „Tromba", docteur honoris causa de l'Université à Mościska etc. etc.*

* Po serbsku *dziennik* nazywa się *nocnik*; ztąd dziennikarz: nocnikaż. Co kraj to obyczaj.

## Zastępuje.

Jedna z naszych prowincyonalnych primadon p. Czajkowska, ma ten wesoły zwyczaj, że nie liczy się nigdy ze słowami i ewentualnym ich znaczeniem.

Niedawno spotkała się ona w Rzeszowie z jednym z naszych współpracowników w restauracyi Holzera. Współpracownik był już nieco raniony.

— Powinieneś pan oszczędzać swe siły — robi mu uwagę p. Czajkowska.

— Ciekawym, kto panią upoważnił do robienia mi uwag — odpowiada na to ów pan.

— Kto? Ja zastępuję przecież pańską żonę...

Chwila milczenia, poczem ów pan wstaje, kłania się jej i wychodzi mówiąc:

— Pozwoli pani, że skorzystam dziś z tego zastępstwa w całej rozciągłości słowa żona!

## Lwowskie „Krakowiaki".

Na Piaskowej Górze
Stoją cztery dragi
Lwów to wielkie miasto
Bo ma wodociągi.

Na Hetmańskich Wałach,
Miecie piaskiem wiater
Lwów ma teraz także
I nowy „teater!"

„Kużdyj" magistratnik
Ma swoją ulicę
A Lwów ma sam jeden
Swoją „Zarwanicę..."

Kto chce „funia strugać"
Ten się bardzo szasta
Lwów gra „funia" ergo
Ma sto ojców miasta.

Kto chce radnym zostać
„Cy taki cy siaki",
Niech jak pan Przybylski
Wyłoży szustaki.

Nie ma ponad świnię
Już większego pana
Nikt tak jak ptak radny
Nie zdziobie kubana.

Pal tam dyabli radę
Niech tam czort ją zmiecie
A z nią magistrackie
I uliczne śmiecie...

Gorzkie łezki roni
Biedny ludek lwowski,
Bo umknął gdzieś naraz
Pan Julian Myszkowski...

Płacze po nim Kasprzyk
Jak i inni ludzie,
A Myszkowski kontent,
Że nie siedzi w... budzie!

*K. Tolski.*

### JUŻ DAWNO.

Matka. Pan Karol zachowuje się coś za oziębłe wobec ciebie Manieczko... Trzeba, abyś mu dała jakąś nadzieję...

Córka. Ależ mateczko, ja mu już dawno dałam!

## Fraszka.

Pytał głupi mądrego: Na co też flirt zda się?
Na co mądry mu rzecze: Ot, by w kobiet masie
Mógł poznać każdy, jak ty ciężko głupi,
Którą sobie z nich taniej, a wygodniej kupi!

*K. Nałęcz.*

# Naszi żenczowie.*

(Komedya w 3 odsłonach.)

O S O B Y:

PREZES BLOK
RÓŻA BLOKOWA, jego żona
ŻANETKA BLOKÓWNA, ich córka
PROF. RZYCZYŃSKI, zbankrutowany obywatel, totumfacki prezesa
GOŚCIE WESELNI.

Rzecz dzieje się w Warszawie i we Włoszech.

## ODSŁONA I.

(Gabinet prezesa BLOKA, który siedząc na fotelu z miną poważną, mówi, cedząc każde słowo. RZYCZYŃSKI siedzi naprzeciwko i uważnie słucha.)

BLOK.

Trzej mężowie mych córek są polskie szlachcice,
I synowa milutka szlacheckie ma lice.
Ród Bloków z krwią szlachecką jest dobrze zmie-
[szany,
Lecz pozostał mi jeszcze kwiatuszek kochany,
Ostatnia i najmłodsza córeczka Żanetka,
Istna perła urjańska, arcy fein kobietka,
Tej nie wydam inaczej, tylko za hrabiego,
A nawet... tak... koniecznie... za księcia samego.
Czy ty panie Rzyczyński nie znalazłbyś księcia,
Któryby się nadawał dla Bloka na zięcia?

RZYCZYŃSKI (po chwili namysłu).

Ha, spróbóję poszukać... ale nie polaka,
Bo choć nasze książętka zgrywają się w baka,
Są przecież dość bogaci; żenią w swej sferze.

BLOK (sentencyonalnie).

Ale gołej księżniczki żaden z nich nie bierze.

RZYCZYŃSKI.

To się żeni z hrabianką lub nawet z szlachcianką,
Lecz nigdy mój prezesie z semitką „wychrzcianką“.
Chcesz księcia? Dobrze, znajdę, ale cudzoziemca.

BLOK.

Może *diuka* francuza, albo *fürsta* niemca?

RZYCZYŃSKI.

Mój kochany prezesie i *fürsty* i *diuki*
Są to straszliwie drogie na twą kieszeń sztuki,
My możem księcia dostać...

BLOK (porywczo).

Ach tak mi go trzeba...

RZYCZYŃSKI.

Gdzieś w Parmie lub Florencyi, z pod włoskiego
[nieba;
Jest tam książątek gołych prawie że bez liku,
I każdy się ożeni bez wielkiego krzyku,
Byleby posag dostał.

BLOK.

Jak wiesz, daję rentę.

RZYCZYŃSKI.

Ale i grubszą sumę trza dać na zachętę.

BLOK.

Nie poskąpię dla księcia. Dam trzysta tysięcy.

RZECZYŃSKI.

To mało, bardzo mało...

BLOK.

No... postąpię więcej.
Jedź spiesznie, mój Rzyczyńsiu, i szukaj mi księcia
Dla tej lubej Żanetki, dla mego dziecięcia.

(RZYCZYŃSKI, otrzymawszy 1000 rbs. na wyjazd do Włoch dla wyszukania męża dla najmłodszej latorośli prezesa Bloka, żegna się i wychodzi. Zasłona spada.)

## ODSŁONA II.

(Ten sam gabinet w dwa miesiące później. BLOK, BLOKOWA, BLOKÓWNA i RZYCZYŃSKI, który przed chwilą z Włoch powrócił).

BLOK.

Więc jakże się nazywa?

RZYCZYŃSKI.

Książę Popolani.
Nie taki bardzo drogi, ale i nie tani.
Na rentę obiecaną zupełna jest zgoda,
Tylko g o t i u przed ślubem, prezes dwakroć doda.

BLOK.

Dwakroć? Ten Popolani żąda nazbyt wiele...

(po namyśle)

Hm!... bierze licho krowę, niech weźmie i cielę...
Dam dwakroć. Żanetko, będziesz żoną księcia;
Ty, moja żono, świekrą książęcego zięcia,
A ja... teściem książęcym i dziadkiem książątek.

(w upojeniu)

I z Bloków się wysnuje ten książęcy wątek.

ŻANETKA.

Ach papo, mamo... ach wy rodzice kochani...

BLOK.

Pójdź w me objęcia córko (poprawia się) księ-
[żno Popolani.

BLOKOWA.

Ona księżną... Ja córką już teraz się szczycę.

(na stronie)

Z zazdrości popękają wszystkie żydowice.

(Wszyscy sobie padają w objęcia, roniąc łzy radosne; RZYCZYŃSKI oznajmia, że za cztery miesiące odbędzie się ślub we włoskiem miasteczku Arregio.)

## ODSŁONA III.

(Wielka sala hotelu „Pod złotym łabędziem“ w Arregio. Kilkanaście zaproszonych osób różnej narodowości. Nowi wciąż przybywają. Jest też kilku „garbonosów“ z Warszawy. Za podniesieniem zasłony Blokowie z sobą rozmawiają.)

BLOKOWA.

Żanetka już gotowa, wszyscy są zebrani;
Dlaczego nie przybywa książę Popolani?

BLOK.

Posłałem już Rzyczyńsia zaraz go sprowadzi.
Książęta kazać czekać na siebie są radzi.
Czy widziałaś jak miasto jest przyozdobione?

(prowadzi żonę do okna)

Wyjrzyj tylko przez okno, tam, na prawą stronę.
Kwiaty, wieńce, festony, na bruku dywany,
Cały hotel i rynek illuminowany.
Kosztuje to pieniądze i dużo zajęcia,
Ale ja nie żałuję dla naszego księcia.

RZYCZYŃSKI (wpada zadyszany).

A niech to licho porwie... fatalne zdarzenie...

BLOK.

Gdzie książę?... Co się stało?

BLOKOWA.

Czuję już zemdlenie...

RZYCZYŃSKI (mówi do nich półgłosem).

Że ślubu nic nie będzie. Pamiętasz Geldhaba?
Jak jemu tak i tobie przeszkodziła baba.
Książę dostał telegram, że zmarła Moruna,
Jego ciocia, po której spada nań fortuna,
Więc z małżeństwa z Żanetką on już renonsuje.

BLOK.

Co ty gadasz? Rzyczyński? Ja się rozchoruję!

RZYCZYŃSKI.

Lecz trzeba naszym gościom rzec coś w smutnej
[sprawie.

(Scena niema; jedni goście, śmiejąc się, wychodzą, inni z kwaśnemi minami zostają. Na to wchodzi ŻANETKA, ubrana jak do ślubu i dowiedziawszy się się o zerwaniu małżeństwa, mdleje.)

BLOKOWA (załamując ręce).

Ach! jaki będzie skandal, gdy wrócim w War-
[szawie!

ŻANETKA (przyszedłszy do siebie).

To trudno, ja iść za mąż tak czy owak muszę,
Mam krew wschodnią, więc cierpię nielada katusze.
Mój szwagier Kościeliński będzie za doktora,
Niech wynajdzie jakiego choćby profesora,
Któryby zaspokoił me panieńskie żądze...
Ten gatunek jest chciwy bardzo na pieniądze.

(Teraz dopiero następuje „akt drugi“, w którym prof. Gołanecki staje się mężem Żanetki.)

* *Od redakcyi.* W 15 nrze „Bociana“ umieściliśmy obrazek sceniczny p. t. „Naszi żenczowie“. Otrzymaliśmy na to list, którego autor wykazuje, że jestto właściwie akt drugi komedyi, ktorej akt pierwszy nam przysyła. Przepraszając przeto, że naprzód podaliśmy „ciąg dalszy“ dajemy dziś początek.

# Mój żołądek.

Mówia o mnie pono w mieście,
Że żołądek mam zepsuty,
Że w podartych kieckach chodzę,
Że podarte noszę buty!

Że mam zdartą kieckę, buty —
To jest prawda — prawda szczera,
Lecz kto łże na mój żołądek,
Ten jest łajdak i przechera!

Mam żołądek całkiem zdrowy
I na plotki plwam ze wzgardą,
Bo używam codzień kiełbas
I w ślad za tem jaj na twardo!

*Marya Z...*

# Autentyczny wyjątek.

Jakie bzdurstwa wydaje Akademia Umiejętności i jakie ma pojęcie o obcych językach świadczy o tem najlepiej następujący fakt. Niedawno temu wyszło nakładem krakowskiej Akademii umiejętności dzieło p. t. „P o d r ó ż e d o k t o r a T r i p p l i n a“. Otóż znajdujemy tam następujący ustęp str. 64. wiersz 9.: ...„a gdy słońce chyliło się ku zachodowi, iman, wszedłszy na szczyt minaretu, wzywał wiernych do modlitwy, wołając donośnym głosem ten piękny werset z Koranu: A i s a r a k y p p u d u a i s a k A ł ł a i m!“ Niechno krakowska Akademia Umiejętności zapyta się tych, którzy znają język turecki, a dowie się, że autor poprostu zakpił sobie i widocznie nigdy tureckiego języka nie słyszał, bo to jest nie po turecku i podobnie nigdy żaden iman nie woła.

## Dowcipny.

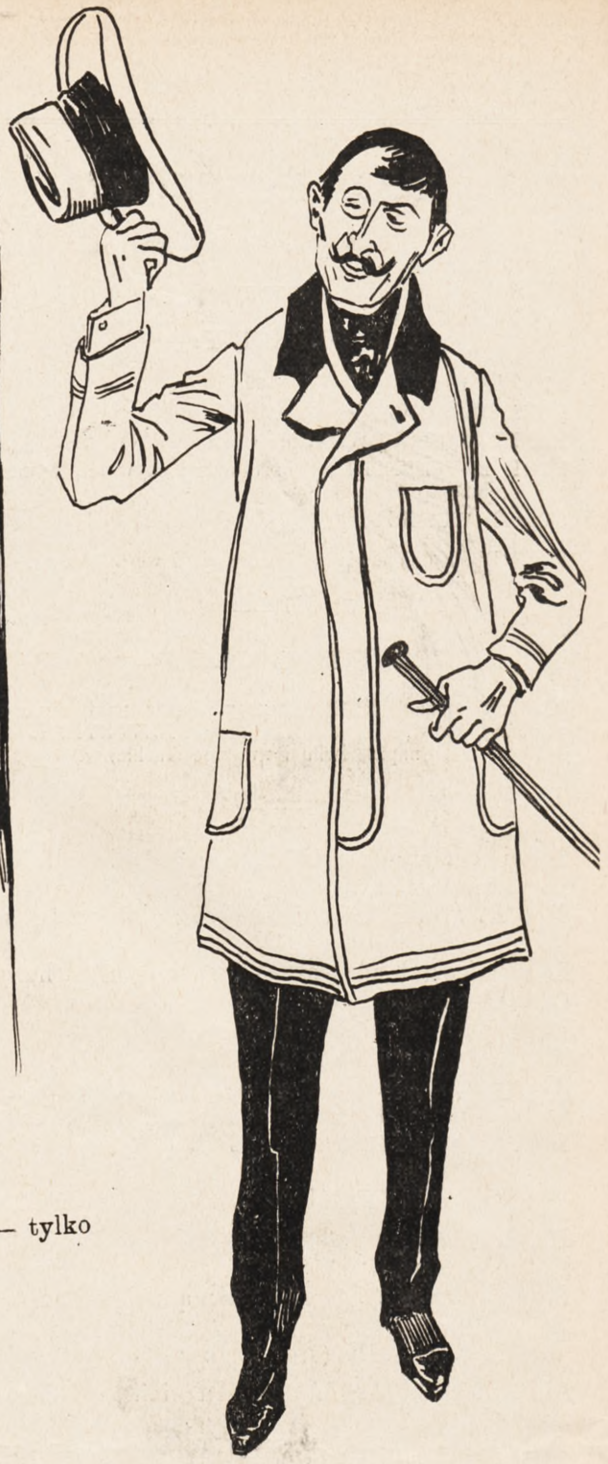
— Powiedziałem panu, że drzwi mego domu są dla pana zamknięte.
— To też ja wszedłem proszę pani — oknem!



— Doprawdy — gdybym się tak nie obawiał, że to może być jakaś szwaczka lub krawcowa mej żony, której jak zwykle coś winna — to natychmiast zaproponowałbym jej kolacyjkę z deserem w gabinecie!



— A niezapomniej przyjść znowu jutro — tylko pamiętaj już po kolacyi!



Jestto facet szyk i kwita,
Zawsze za nim kobiet szpaler,
Lecz pomimo wielu pokus
Dotąd jeszcze wciąż — kawaler!

Gdy go gwałtem zaś wyswatać
Przyjdzie myśl szalona komu,
Mówi: po co — kiedy jestem
Tu, tam przyjacielem domu!



— Co tu robić? Artur zaprasza mnie na herbatę, a Władek na poncz! Już wiem co zrobię, aby żaden z nich nie mógł być zazdrosnym — pójdę dz Stacha na czekoladę i.. basta!



— Cóż dzisiaj zrobiłaś mi Antosiu na obiad?
— Knedle ze śliwkami!
— A co — ja wiedziałem, że tobie wiecznie jeszcze te knedle w głowie!...

— Mój Boże, i jak tu ma być nie ciężko uczciwej dziewczynie, gdy takie ładne dwudziestokoronówki w obieg wypuszczono!





— Cóż ty tak siedzisz, jak ten mruk?
— A cóż mam robić, moja kochana, gdy lada chwila może przecie wejść konduktor po bilety!



— Ale to pani dyabelnie wysoko mieszka!
— Mój panie, tylko proszę nie grymasić, bo tu do mnie nie tacy jak pan chodzą i nie jest im wysoko!...



— Nie, doprawdy, ja nie wiem dlaczego prokurator nazywa „Bociana“ nieprzyzwoitym! Ja już nieprzyzwoitsze rzeczy miałam w ręku i nie zgorszyłam się!



— Czy mogę pani towarzyszyć?
— Tylko z góry pana uprzedzam, że ja na kredyt po kolacyach z facetami nie chodzę. U mnie to g o t ó w grunt...

## Wiadomość kolejowa.

Dzienniki podały wiadomość o godzinnem zatrzymaniu się w polu pociągu dworskiego, podając jako przyczynę, że maszyna wagonów uciągnąć nie mogła. Z dobrego źródła dowiadujemy się, iż maszyna nic nie była winna, tylko nadzwyczajny ciężar wagonu, w którym znajdowała się cała rodzina Koziańskich aż do czwartego pokolenia. Po usunięciu tego balastu, pociąg ruszył dalej.

## W Dyrekcyi kolei państwowej.

(Autentyczne).

X-owski. Przyszedłem z podaniem o bilet wolnej jazdy.

Ożóg. Tere-fere-kuku, łaskawy panie! Cały zapas biletów wolnej jazdy wybrała już rodzina Koziańskich...

## Cura te ipsum.

Pater Stojałowski pisze w „Wieńcu“ i „Pszczółce“ (numer wrześniowy): „Kto dziewczynę uwiedzie, musi ją wziąść za żonę“. Ciekawa rzecz, ile żon musiałby mieć ksiądz Stojałowski, gdyby księżom wolno się było żenić.

## Dyromolaje.

Wszystkie pisma nasze doniosły o nowej sekcie rosyjskiej Dyromolajów (modlących się do dziury). Uczniowie tej sekty robią dziurę w skale, klękają i modlą się: „Dziuro moja, dziuro moja, wybaw mię!“ Podobno w ostatnich dniach policya krakowska złapała znaczną ilość członków tej sekty w naszem mieście. Powtarzali te same słowa co Dyromolaje, choć dziur ani w ziemi ani w murach nie robili. Najczęściej spotkać ich można wieczorami na plantacyach, w teatrze za kulisami i t. d. Opowiadają pod sekretem, że na czele sekty krakowskiej stoi jakiś marszałek powiatowy.

## Jewo Niskorodiu Alfonsu Marianu Kawalewiczu.

Czy pamiętasz te kawały — Kawalewicz panie
Gdyś w Krakowie panną Gireand był na [zawołanie?
Czy pamiętasz, gdyś na Wander machnął do [Warszawy!
I po drodze alfonsował kokotkom dla wprawy!
Pamiętasz Bałwanopulo — Tatarkę ze złotem
Czy pamiętasz jak kazała rżnąć ci skórę potem,
Gdyś Alfonsku nie syt sławy, obyty z ohydą
Śfisnął fajgle... myk do Wiednia z Kaśką [Karyatydą,
Gdyś ją sprzedał lajtnantowi za pięć i dwa zera
I znów wrócił do Warszawy okradłszy kelnera?

Piszesz ładne przypowieści — Wolfy płacą złotem
Lecz i Francoz pisząc ładnie, zdechł jak pies [pod płotem!
Sacher-Maroch, choć syn szpicla (lojalna natura)
Miał talencik, lecz zdechł także, gdzie gnojowa [góra!
Narodnawo tyś tieatra dziś głową i duszą
Lecz takimi i Moskale nawet gardzić muszą —
Sława nigdy takim łotrom, jak ty nie wyrasta
Oni sami mówią: swołocz, sukinsyn i basta!

Warszawa, dnia 10 października 1900 r.

## W kawiarni.

Gość (do kelnera, który mu podaje zapałkę): Odwdzięczę się panu, panie płatniczy, choć zapewne dopiero... w kryminale.

# Fatalne omyłki druku.



*Z kroniki.* Stary hrabia, do swej ochronki dla dziewcząt, przyjął znowu jakiegoś kutasa.

*Z zoologii.* Najlepszym ze wszystkich orłów jest orzeł kondom.

*Z ogłoszeń.* Ołówki, kredki i tyki rysunkowe dla panienek, uczęszczających do szkoły macarskiej...

*Z powieści.* Proboszcz na każdej zabawie lub weselu, wysuwał zawsze naprzód swego pitarego.

*Z noweli.* Oto wszystko, co mi zostało po mej babce — rzekł Ludwik, wskazując na wiszący na ścianie olbrzymi, staroświecki hegar.

*Z romansu.* Jadzia zgasiwszy światło, położyła się obok chorego, ale w żaden sposób ssać nie mogła.

## Szczęście.

— Cóż — miał hrabia wczoraj szczęście na polowaniu?

— Kolosalne! Wyobraź sobie, nic a nic nie trafił!

— I ty to nazywasz szczęściem?

— Naturalnie, bo gdyby był co trafił, to pewno naganiacza w... nogę.

### MONOLOG PIJAKA.

Pijak lamentując nad zwłokami utopionego:

— Tak, tak, a zawsze mówiłem — nic nie ma gorszego i niezdrowszego nad to, gdy się za dużo... wody pije!

## Wiadomości z bruku.

Pan Kirchner, tutejszy restaurator, listem otwartym dopominał się o 700 złr., które komitet urządzający przyjęcie Czechów w czasie szopki jubileuszowej Uniwersytetu krakowskiego został mu dłużnym.

Jak wieść niesie, podobno pewien magazyn sprzedający artykuły w rodzaju roskoszy Mahometa, zamierza również listem otwartym upomnieć się o należytość, jaką mu ten sam komitet pozostał dłużny, za deser dostarczony Czeskim Braciom po owym sławnym obiadku.

## Trafne pytanie.

Na nowobudującym się gmachu Towarzystwa sztuk pięknych, porozmieszczano płaskorzeźby bezczelnie wychudłych golców.

Malutki Stasio P..., przechodząc przez plac Szczepański z matką, dojrzał te sylwetki szkieletów i pociągnął matkę za suknię:

— Plosę mamusi, czy to będzie tutaj szpital dla suchotników?...

## Przed sądem przysięgłych.

Oskarżony (opowiadając). On począł uciekać. Ja puszczam się za nim w pogoń i palnąłem go w policzek!

Jeden z sędziów przysięgłych (do przewodniczącego trybunału). Ja chciałbym się zapytać oskarżonego o coś...

Przewodniczący. Proszę bardzo!

Przysięgły (do oskarżonego). Ja chciałem się tylko zapytać, w który to policzek — czy w ten z przodu, czy też w ten z tyłu?...

### W BUDOARZE.

Mąż (nie mogąc się doczekać żony, która kończy fryzurę). Po dyabła to długie i kunsztowne układanie włosów? Ja cię przecież znam — ty jak dwa a dwa cztery, wrócisz z rozczochraną głową!...

## W SĄDZIE.

Sędzia (do świadka). Stanu wolnego, czy żonaty?

Świadek (wzdycha).

Sędzia (do protokolanta). Pisz pan: żonaty!

### SZCZYT MIŁOŚCI BLIŹNIEGO.

Mąż (zastawszy przyjaciela, gdy ten całuje mu żonę). Nieszczęśliwy, co czynisz!? Całujesz moją żonę — bój się Boga, ona ma katar — możesz się zarazić!

## ODEZWA.

(Wiersz czysto polityczny).

Wyborcy! zbliża się chwila
I chwila wcale podniosła
Każdy z was pójdzie do urny
I włoży — kartkę na posła!

Wyborcy! ważna to chwila
Więc niechaj każdy uważa
Bo chociaż wkładać ma prawo
Lecz sam się przytem naraża!

Wyborcy! zbliża się chwila
W której (zapewne wiesz na co)
Gdy dobrze włożysz i mądrze
To jeszcze tobie zapłacą.

Wyborcy! niech więc z was każdy
Dobrze stosunki wybada
A potem niech bierze kartkę
I niech najprędzej sam wkłada!

*K. Nałęcz.*

## W szkole.

Nauczyciel (do ucznia, któremu u nosa wisi kropla krwi). Ty Bazgralski, utrzyjno sobie ten krwawy romans z pod nosa!

## Różnica.

— Jaka jest różnica między mężczyzną a żmiją?

— Nie ma żadnej, bo oboje mają truciznę w tem samem miejscu.

### DLA MATEMATYKÓW.

— Sto guldenów płacono za krzesło, aby ją widzieć w jej plastycznych pozach!...

— Do krocset! Ileż w takim razie by kosztowała otomanka?...

## Na wsi.

Facet (do dziewuchy wiejskiej). Mój piękny kwiateczku, cóż też kosztuje u ciebie jeden buziaczek?

Dziewka. A nic — jesce pon za niego w gambe dostanie!

---

OGŁOSZENIE.

Jedno z budapeszteńskich biur, trudniących się pośredniczeniem w zawieraniu małżeństw, umieściło w pewnym galicyjskim dzienniczku następujące ogłoszenie:

„Pośredniczymy w zawieraniu małżeństw. Na żądanie prospekta gratis; sposób użycia dołączony. Ewentualne braki uzupełniamy sami na miejscu“.

Ciekawe ogłoszenie!

---

## Aforyzmy Filistra.

I.

Cnota, rozsądek, sława i piękna kobieta,
Wszystko to głupstwo wobec smacznego kotleta!

II.

Nie wiem, kto ten świat stworzył, lecz miał on [rozsądek,
Bo chcąc nam dać cel życia, stworzył nam [żołądek!...

III.

Jeden pije, bo pijak, drugi by nim zostać —
Ja piję, by czasem apetytu dostać!...

IV.

Polityka rzecz dobra, lecz w te ciężkie czasy,
Lepszy od polityki kawałek... kiełbasy...

*K. Nałęcz.*

---

RACYA.

Córka. Może mama być pewną, że my się tylko platonicznie kochamy.

Matka. Wierzę, ale po co szłaś z nim do seperatki? Przecie tego Plato nie uczył?...

---

### W garderobie teatralnej.

— Wiesz — ta Walewska ma szczególne szczęście do błaznów...

— Dlaczego?

— No! bo cieszy się względami stańczyka...

---

### Między aktorami.

— Dyrektor mówił wczoraj, że mi podwyższy...

— Co? Kary?...

---

### Z niedrukowanych poezyj pensyonarki.

Kiedy ranne wstają zorze
Nikt już chyba przyjść nie może,
Więc zmęczona się położę,
Na zgniecione przez noc łoże...

*K. Nałęcz.*

---

### Na Szczepańskim placu.

— Tak, tak Walentowa, zadarł ci biedaczysko nogi i fuć...

— Kaj zadarł, toć i spuścił potem...

— I! co mówicie! Jakże spuścił, kiej już „fuć!...“



## „Pod figurą...“

Mówił nieraz mi redaktor:
— Pan tu nic nie wskóra,
Chcesz uniknąć konfiskaty,
To pisz sub figura!

Znam ja figur kilkanaście
Znam je doskonale
Więc po prostu o figurach
Poezyjki walę.

Gdy redaktor je przeczytał
Rzekł mi pełen zgrozy:
— „Gdybym ja to wydrukował,
Pan pójdziesz do kozy!“

Przestraszony, zalęknięty
Pytam, co się stało:
Czym napisał co za wiele,
Czy może za mało?

Lecz redaktor machnął ręką:
— Z panem nikt nie wskóra,
Czyż pan nie wie, co „figury“
A co sub figura?

*K. Nałęcz.*

---

OSWOJONA.

Pięćdziesięcioletnia panna Aniela do ośmioletniej siostrzenicy:

— Wstydź się Andziu płakać, kiedy grzmi. Widzisz przecież, że ja się nie boję.

— Gdybym ja przez tyle lat słyszała grzmoty, co ciocia, tobym się także nie bała.

---

### Dałby milion.

Ona. Odchodzisz tak wcześnie, mój drogi?

On. Dałbym milion gotówką, żebym mógł pozostać z tobą, najdroższa, ale jeżeli się spóźnię na posiedzenie, będę musiał zapłacić guldena kary!

---

## Pałki.

Szlachcic jestem — więc mnie zgniewał
Pewien mieszczuch śmiałek
Co powiedział, że w koronie
Nie mam wcale pałek!

Puszczam kantem tę zniewagę,
A nie na przechwałkę,
Chłopby zgłupiał, gdyby widział
Jaką ja mam pałkę!

*K. Nałęcz.*

---

### Szczera prawda.

Adwokat dr. Doboszyński, ów stały kandydat na posła do Rady państwa, kandydując z kuryi miejskiej Stanisławów—Tyśmienica, sam pisał panegiryk dla siebie w „Nowej Reformie“ i między innymi nazwał się „dziennikarzem, który nie małe zasługi położył na polu publicystyki krajowej...“

Szczera prawda. Nie małe bowiem zasługi natury brzęczącej musiał złożyć dr. Doboszyński, aby utrzymać przez trzy lata strupieszałe cielsko zwane „Nową Reformą“, która jako unikat głupoty dziennikarskiej jest niezmiernie ważną dla publicystyki krajowej.

### Przed asenterunkiem.

Ojciec. Icikleben, jakbi tobi sze pitali we wojsku, co ty robiałeś po cywilnemu, to ty nie mów przipadkiem, co mi sobie handlujemi ze szledziami...

Icyk. Tateleben, a lo cegi?

Ojciec: Bo bi uni mogli czebi dacz do marynarki!...

---

## Z teki humorysty.

Choć mi może nikt nie wierzy
Lecz prawda najszczersza:
Żyję z tego co w „Bocianie“
Zarabiam od wiersza!

A zarobki to nie wielkie
Niech mi każdy wierzy,
Bo redaktor za wiersz płaci
Po dziesięć halerzy!

A przy każdym znów numerze
Miewam zwykłe straty,
Bo nie płaci to co padnie
Łupem konfiskaty!

To mnie jednak cieszy wielce,
Że robię numera,
Z których mi już konfiskata
Nic — nic nie zabiera!

Lecz i tu ponoszę straty,
Bo za własną pracę
Nie w halerach, lecz w koronach
Honorarya płacę?

W tem jest dowód niezawodny,
Dowód oczywisty,
Jaki ciężki bywa zawsze
Żywot humorysty!

*K. Nałęcz.*

---

### Podobno autentyczne.

Dr. August Sokołowski, „emerytowany“ poseł do Rady państwa i jeden z filarów stronnictwa demokratycznego, w ostatnich dniach wyciągnął swą demokratyczną dłoń w stronę stańczyków i podpisał deklaracyę za solidarnością „Koła Polskiego“ wraz z hr. Karolem Dzieduszyckim.

Opowiadają jednak, że dr. Sokołowski równocześnie wraz z tym samym hrabią podpisał i drugą deklaracyę, ale już na blankiecie wekslowym.

*Ex re* tego wypadku, toczyła się w kawiarni europejskiej rozmowa między dwoma tutejszymi politykami...

— Tak, tak — mówił jeden — to jest korona zasług politycznych p. Sokołowskiego...

— To jest chciałeś pan chyba powiedzieć „korony“ za zasługi jego — odparł złośliwie drugi polityk.

---

### Przy kasie kolejowej.

(Autentyczne).

— Ile kosztuje do Czarnej?

— Dwie korony...

— Co?! — ależ ja wczoraj w nocy byłem w Czarnej za koronę!...

---

### Z tajemnic małżeńskich.

Sześćdziesięcioletni pan radca D... wchodzi rano do sypialni swej młodej żony i mówi:

— Wyobraź sobie moja duszko, że ile razy rano się ogolę, to zdaje mi się, że o jakie 20 lat odmłodniałem.

— Żebyś ty tak chciał wieczorem się golić, westchnęła żona.

---

## Myśli brukowego filozofa.

Kraków ma tę dobrą stronę, że niema żadnej dobrej strony...

Każda kawiarnia byłaby rajem, gdyby... nie było w niej płatniczego...

Kobieta tem się różni od skrzypiec, że póty jest jeszcze coś warta, póki nie jest... ograna...

Miłość bez rozkoszy jest tyle warta, ile próżna butelka szampana...

*K. Nałęcz.*

## Wiele.

Lalką się dziewczynki bawią —
Rozebrać ją — w radę rada —
I znalazły wnet jej cenę
Tam na czem się zwykle siada!

Józia wiele nie myślała,
Lecz spodniczkę swą podnosi,
Wiele też kosztować mogę?
Pyta przyjaciółki Zosi!

*Cri-Cri.*

## Na ulicy.

— To ty?
— To ja...
— Zmieniłeś się tak, że zgłupiałem.
— Co pleciesz?! Przecież nie zmieniłeś się wcale!...

## Przed teatrem.

— Czy mogę prosić pana o ogień.
— Wolałbym panu służyć centem na zapałki...

## W kawiarni.

— Wisz co Leosz — powiadam czy, miałem u szebie w domu wczoraj jedne kobite — ale co za kobite! Nimasz pojęcza, jak krziczała!
— Krziczała? Wus ist dues? Czy takie młode jeszcze?
— Nie — tylko nie chczałem jej zapłaczycz!

## Dwa telegramy.

Wolf Lwów. Tate ja sze żenie z sto tyszonców koron.
Wolf Kraków. Ja czebi szlę moje ojcowski błogosławieństwy i koronę na kawalerski wieczór.

## Przepis dla młodych gospodyń.

(Przez autorkę 800 obiadów.)

Bierze się rogal do gęby
I przeciera się przez zęby.

Tak się długo gębą rucha,
Aże nie wejdzie do brzucha.

Potem wszystko się wypina
I wychodzi Legumina.

*Tuczaj.*

## Oszukany.

Wdowiec, mający kilkoro dzieci, ożenił się powtórnie z bogatą, czterdziestoletnią jejmością, mocno szarpniętą zębem czasu. Kiedy po ślubie przyjechał z nią do domu, zawołał dzieci, ażeby je przedstawić macosze.

— Oto wasza nowa mama, którą obiecałem wam przywieźć — rzekł — pocałujcie ją!

Sześcioletni Karolek przyjrzał jej się dokładnie, poczem na cały głos zawołał:

— Oszukano cię tatutiu — ona wcale nie nowa!

## Droga kontramarka.

— Patrzaj, bankier Grosswald dostał się nareszcie do arystokracyi! — mówi jeden znajomy do drugiego, wskazując na bogatego żyda, który dzięki żonie, ubogiej hrabiance, jest teraz przyjmowany w wysokich sferach.

— A tak, dostał się, ale za kontramarką, która go drogo kosztuje!

## Ballada jakich wiele.

On ją kochał — on ją kochał
Jak nigdy nikogo,
Lecz nie myślał, by ta miłość
Wypadła tak drogo!

Dziś mu do niej — dziś mu do niej
Serce się nie żarzy
Ale ona mu zabiera
Prawie — że pół gaży!...

*K. Nałęcz.*

## Droga maszyna.

— No, jakoś Serbowie pogodzili się z tem, że Aleksander ożenił się z Dragą, a z początku okazywali takie niezadowolenie!

— Nic w tem dziwnego. Każdy lud obawia się drogich rzeczy.

— A cóż to ma jedno z drugiem!

— Jakto? Nie rozumiesz? Draga Maszina — po serbsku, co po polsku droga maszyna!

## Stare piosnki.

Chciałbym, chciałbym wam zaśpiewać
Tą starą piosenkę
O tem, jak to ona z wdziękiem
Brała *salz-stangl* w rękę!

Chciałbym, chciałbym wam zaśpiewać
Te stare kawały —
Jak ów *salz-stangl* w jej usteczkach
Znikł po chwili cały!

Chciałbym, chciałbym wam zaśpiewać,
Gdy już wpadłem na tor —
Lecz nie śpiewam, bo co rzekłby
Na to prokurator!

*K. Nałęcz.*

## Tylko przez zemstę.

— I pan żenisz się? Taki nieprzyjaciel małżeństw!

— Tylko przez zemstę, łaskawa pani. Mój najlepszy przyjaciel nie zaprosił mię na swoje wesele, chcę mu więc oddać wet za wet.

## Miłość kuchenna.

— Coo? Taka maleńka kiełbaska?! Kasiu, ty mię widocznie zmuszasz do niewierności!

## Tanie wydawnictwa nut na cytrę

do nabycia

**w Księgarni muzycznej A. Piwarskiego i Ski, ul. Św. Jana** lub u nakładcy **G. Senowskiego, Floryańska 39 w Krakowie.**

1. **„Pożegnanie Ojczyzny“** pieśń ze słow. Kozłowskiego }
2. **„Piosenka białej róży“**, pieśń bez słów . . . } 60 h.

**„Bocian-Walczyk“** . . . . . . . . . . . . . . 40 „

1. **„Szumi Marica“**, hymn bułgarski w tempie marsza }
2. **„Pozdrowienie z nad Wisły“**, fantazyjka . . . } 60 „

**„Na Reunion“** . . . . . . . . . . . . . . . . 40 „

**„Życzenie“** . . . . . . . . . . . . . . . . . 30 „

**„Rodzinne dźwięki“**, pottpouri koncertowe . . 1 K. 50 „

**„Powitanie wiosny“**, walczyk . . . . . . . . . 30 „

# „Merkury“

## Gazeta Losowań i Handlowa

**Kraków, Rynek główny 5.**

Dokładne wykazy ciągnień losów austryackich i zagranicznych, listów zast. i t. d.
Popularny dział ekonomiczny i handlowy.

**Wychodzi regularnie 2 i 16 każdego mies iąca**

Prenumerata całoroczna kor. **3·60**
półroczna — — — — „ **1·80**

☞ Nowi abonenci otrzymują **bezpłatnie** ☜
**„Rocznik finansowy“ na rok 1900.**

**Prenumeratę rozpoczynać można z każdym numerem.**
**Numer okazowy darmo i opłatnie.**

Prenumeratę przyjmują *we Lwowie: Biuro dzienników S. Sokołowskiego*, także *w Krakowie: Biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej.*

**Znakomity Porter kuracyjny, wyborowe piwa export, marcowe, leżak na beczki i butelki**

oraz

wielki wybór polskich wódek, po znacznie zniżonych cenach z c. k. uprzyw. Zakł. fabryki w Tenczynku.

poleca

## Reprezentacya ul. Bracka l. 11.

Kraków.

**Ceny: butelka exportu 10 ct.**
**« porteru 9 «**
**« marcowe 9 «**

**Przy odbiorze 10 butelek na raz jedenasta gratis.**

# F. LORD

**Kraków, ul. Floryańska 55**

poleca

## MASZYNY, NARZĘDZIA

**i artykuły techniczne**

dla wszystkich zakładów fabrycznych i przemysłow.

Skład przyborów elektrycznych

firmy

**Siemens i Halske.**

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły.

Projekta i kosztorysy bezpłatnie.

**Telefon Nr. 230.**

Pierwsza Fabryka krajowa wyłącznie

**Cukrów deserowych i Herbatników**

**A. TROCZYŃSKIEGO**

**we Lwowie Pasaż Hausmanna 4**

poleca najlepsze cukry, czekoladki, herbatniki i karmelki po cenie:

$\frac{1}{2}$ klg. Herbatników złr. —·60
„ „ Pomadek . „ —·60
„ „ Karmelków „ —·40
„ „ Czekoladek „ 1·—

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotnie.

ROCZNIKI „BOCIANA“ z r. 1899, broszurowane są jeszcze do nabycia w liczbie kilku zaledwie egzemplarzy w Administracyi, Floryańska l. 5, po cenie 5 złr. za rocznik.

# Skład Piwa żywieckiego

*Arcyksięcia Karola Stefana*

sprzedaje piwa znane ze swej dobroci, po cenie

**11 flaszek piwa cesarskiego, koron 2·—**
**11 „ „ marcowego „ 2·40**

**PORTER** nie mający w całym kraju konkurencyi, przez powagi lekarskie zalecany — **flaszka duża 40 hal., flaszka mała 32 halerzy.**

**ALE** znakomite, jak angielskie, słodkie i bardzo wzmacniające.

Przy składzie został otwarty **bufet**, zaopatrzony zawsze w świeże przekąski. Piwo na szklanki.

**Główny skład w Krakowie.**

**Ludwik Lazar, ul. św. Anny 3.**

## KANTOR WYMIANY

Filii c. k. uprz. gal. akc.

## Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

**Wypłata wszelkich kuponów** i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

Filia c. k. uprz. gal. akc.

## Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

wydaje

## Asygnaty Kasowe

oprocentowując takowe po

**4½%** za 90 dniowem wypowiedzeniem
**4%** za 60 dniowem wypowiedzeniem
**3½%** za 30 dniowem wypowiedzeniem.

☞ Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe**, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

**Koncesyonowany**

# Zakład Zastawniczy

**ul. Wiślna l. 3,**

udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.

**Nieprześcigniety**

## Handel łakoci i napojów z pokojami do śniadań

# Gustawa GOLDSTEINA

**Kraków, ul. Zielona 7**

poleca swój bogato zaopatrzony handel w napoje i przekąski najlepszej jakości.

**Szczególne zalety: pedantyczna czystość, znakomita kuchnia, stoły kryte i szybka a rzetelna obsługa.**

Gabinety na zebrania

z osobnem wejściem.

# „HUMUS“

**Spółka wyrobu patentow. proszku roślinnego**

(desinfekcyjnego)

**do fabrykacyi naturalnych bezwonnych nawozów.**

**Kantor: Kraków, ul. Pańska nr. 5.**

**Filie**: we Lwowie, Drohobyczu, Nowym Targu, Nowym Sączu i Rzeszowie.

Patenta c. k. Ministerstwa handlu do liczby:
14.599 | 14.864 | 15.922 | 15.929 | 15.970 | 16.083.
Marki ochronne: L. 1589, 4327.

Proszek roślinny »HUMUS« pochłania 2600% wody.

**„Humus“ Nr. I.** ubezwania i desinfekcyonuje natychmiast zawartości w klozetach i naczyniach domow.

**„Humus“ Nr. II.** ubezwania i desinfekcyonuje pisoiry, miejsca ustępowe i doły kloaczne.

**„Humus“ Nr. III.** polecony jako podsypka pod podłogi, niezawodny środek dla wytępienia grzyba, owadów i przeciw wilgoci. Będąc złym przewodnikiem ciepła i głosu, nie przepuszcza odgłosu i utrzymuje w mieszkaniu podczas zimh ciepło, a podczas lata chłód, przeciwdziała zgniliźnie i jest łatwo zapalnym.

**„Humus“ Nr. IV.** jest najlepszą ściółką dla bydła, koni, nierogacizny i drobiu.

**„Humus“ Nr. V.** jest najlepszym środkiem do konserwowania jaj, świeżych owoców, masła, m ięsa, itd., do opakowania dla transportu owoców, jaj, win, wód mineralnych itd.,chroniąc je od zamarznięcia lub ze psucia

**Patentowane automatyczne pokojowe**

**„Klozety Humusowe“.**

Naturalny bezwonny nawóz „Kompost“.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.





Ciężko biednej jest dziewczynie
Policya ją prześladuje —
Tak karyery wiem, nie zrobię
I to nadto dobrze czuję!

Lecz od czegóż sprycik w głowie
(Wszak podobnie wiele czyni)
Mam kochanka redaktorem
To mnie do teatru wtryni!

Wezmę sobie ot — pseudonim
(Bo to przecie tak zdarza) się
A gdy będę już w teatrze
To policyi do mnie — zasię!..

— Chce pani, to pani przedstawię tego pułkownika?
— E, to zbyteczne, proszę pana, bo mnie się zdaje, że ja już z nim gdzieś miałam przyjemność!..



— Jakież wrażenie zrobiła na panu ta nowa gwiazda teatralna?
— Bardzo przykre, proszę pana!
— O, a dlaczegóż to?
— Bo nieprzypuszczałem, że będzie taka nieprzystępna!...



— Dlaczegóż to pan nie był wczoraj u naszej naiwnej?
— Nie mogłem — bo gdy byłem u niej ostatnim razem, to takeśmy przyjaciół obrabiali, że mi się aż coś na języku zrobiło!..